K. S. Cracovia



Życie i praca
KLUBU

K. S.

CRACOVIA

ŻYCIE I PRACA

KLUBU



KRAKÓW 1939

CENA 30 GROSZY.

SŁOWO WSTĘPNE

Wzrastające od szeregu lat we wszystkich społeczeństwach zamiłowanie do sportu sprawia, że cel, jaki był do osiągnięcia — podniesienie kultury ludzkiej — staje się coraz mniej odległy. Powszechność sportu i ugruntowanie jego konieczności dokonały tego, że coraz szersze zastępy młodzieży, uprawiającej sport, wchodzą w życie bynajmniej nie przestając kultywowania zaprawy fizycznej, rozszerzając w ten sposób krąg ludzi zahartowanych, fizycznie uodpornionych. Jednocześnie życie psychiczne, duchowe naszej epoki komplikuje się coraz więcej, stawiając nas wobec szeregu wielkich zagadnień, nie nowych, bo wieki już ludzkość trapiących, ale zagadnień wyrosłych w nowej formie, w skali o wiele większej i bardziej skomplikowanej. Zagraża to zniszczeniem naszego kompleksu nerwowo - psychicznego daleko szybciej, aniżeli to miało miejsce w czasach, epokę dzisiejszą poprzedzających. Zagrażałoby daleko więcej, gdyby może instynktownie ludzkość nie hartowała się i nie uodporniała poprzez uprawianie sportu, wzmacniając i potęgując kulturę fizyczną. Gdy oprócz żywiołowego prawie pędu do sportu będzie istniała jednocześnie w społeczeństwie świadomość celu, jaki jest do osiągnięcia i wysiłki będą skoordynowane, niewątpliwie wiele nieporozumień istniejących, wiele przerostów i niedociągnięć, wiele niewłaściwości — będzie mogło być usuniętych.

To mając na uwadze, rozpoczyna K. S. Cracovia wydawnictwo — na razie jednodniówki — aby z jednej strony nawiązać kontakt bezpośredni z tak licznymi swoimi przyjaciółmi, a z drugiej strony, aby podtrzymując piękne tradycje Klubu, przedyskutować i skierować wysiłki wszystkich zwolenników sportu do tem pewniejszego i szybszego osiągnięcia celu, aby w zdrowym i pięknym ciele — silny i zdrowy duch panował.

Stanisław Kochanowski
Prezes K. S. Cracovia.

2

Dr NARCYZ MICHAŁOWSKI.

Czy dzisiaj gra się gorzej w piłkę nożną?

Obawiam się, że samo pytanie tego rodzaju wywoła oburzenie, a w najlepszym razie uśmiech politowania u piłkarzy, czy też kibiców starej daty, a cóż dopiero jeśli odpowiem: nie! A jednak warto się nad tym problemem zastanowić, mimo całego szacunku dla umiejętności naszych dawnych piłkarzy. Niema takiej dziedziny sportu na świecie, w którejby okres kilkunastu lat nie przynosił olbrzymich postępów, tylko że stwierdzić to można łatwo tam, gdzie wynik da się zmierzyć stopperem, metrem, czy ilością osiągniętych punktów. Sprawa ta jest tak oczywistą, że odpada potrzeba przytaczania wszelkich porównawczych wyników. Poziom gry zespołowej jest jednak zupełnie nie wymierny. Dlatego tylko można mówić o beznadziejności dzisiejszej gry i t. d., bo niczem takiego twierdzenia nie potrzeba udowadniać. Nikt chyba nie będzie twierdził, że lat temu kilkanaście osiągnęliśmy taką doskonałość piłkarską, że podniesienie jej przekracza możliwości ludzkie. Jestem pewny, że gdybyśmy posiadali film z przed kilkunastu lat dobrego naszego meczu i sfilmowali jakikolwiek dobry mecz dzisiejszy, to porównanie ich wypadłoby jak próba wartości filmu niemego i filmu dźwiękowego. To co zachwycało nas przed kilku laty, dzisiaj nudzi mimo, że uważaliśmy, iż był to szczyt doskonałości. Takiego porównania jednak ze względów technicznych przeprowadzić nie możemy. Pozostaje porównanie wyników, osiąganych z przeciwnikami zagranicznymi, też nie wszystko mówiące, bo tak samo jak i my, oni idą w górę; ciekawym i prawdziwym jest fakt, że w okresie, kiedy uważało się poziom piłkarstwa naszego za doskonały, na olimpiadzie paryskiej nie odegraliśmy żadnej roli, kiedy przeciwnie ostatnio mieliśmy już coś do powiedzenia. Jedynym więc sprawdzianem jakości naszej gry w piłkę nożną są i będą wyniki w poważnych spotkaniach międzynarodowych, a jeśli idzie o stosunki krajowe układ tabeli ligowej, której ostateczny obraz zawiera sprawdzian siły i umiejętności danego klubu z bardzo nieznacznymi niedokładnościami.

Gra się dzisiaj w piłkę nożną z pewnością nie gorzej, tylko inaczej. Celem są punkty, Celem jest zwycięstwo, stąd też w grze dzisiejszej brak koronkowej roboty, która zachwycała oczy widzów, wywoływała entuzjazm widowni. Dzisiaj koniecznym jest energiczny przebój, silny strzał i co najważniejsze goal. Jeśli nie można go strzelić, to przynajmniej nie należy dopuścić do utraty bramki. Stąd też i dążność z silnym przeciwnikiem do gry defenzywnej, która podobać się nie może. Wszak nie tak dawno cały Kraków, oglądając grę angielskiej Chelsea, twierdził, że drużyna ta nie umie grać w piłkę i rzeczywiście wiele pokazać nie mogła, bo z jednej strony nie pozwolił jej na to sędzia, uważając każde dojście do piłki za faul, a z drugiej strony Wisła w dniu swego jubileuszu zdobyła się na ofiarność i ambicję, która była nie do pokonania. Ale powiedzmy sobie szczerze, że daleko nam bardzo do poziomu średniej drużyny angielskiej.

W dawniejszym systemie gry chłopak miernej konstytucji fizycznej, obdarzony pewną inteligencją piłkarską, mógł na boisku odegrać dużą rolę. Dzisiaj jest to prawie nie możliwe, gdyż gra w piłkę nożną stała się bardziej twardą, bardziej męską, stąd też kto chce grać naprawdę w piłkę tak, by osiągnąć rezultaty, musi mieć po temu odpowiednie warunki fizyczne, które uzyskać można tylko przez racjonalny, a uciążliwy nieraz trening. O tym zapomina szereg naszych piłkarzy, stąd też i na boiskach obraz często bardzo nie ciekawy, ale odpowiadający pracy, jaką dane jednostki w swe przygotowanie do gry wkładają.

Jeśli piłkarze nasi tą wielką prawdę zrozumieją, wyniki nie dadzą na siebie czekać. Zniechęcona publiczność niewątpliwie słabemi ostatnio wyczynami naszymi na boiskach, zacznie znów z satysfakcją patrzeć na najpiękniejszy sport zespołowy, jakim jest piłka nożna, zacznie z zapartym oddechem śledzić walki na zielonej murawie, pod warunkiem oczywiście, że walki acz zaciekłe prowadzone będą zawsze po gentlemańsku, energicznie, ambitnie, lecz bez brutalności, jednym słowem, że pierwsza zasada sportowca „faire play" będzie królować na boisku. Tylko w tym wypadku zawodnicy będą mieli radość z uprawiania swego sportu.

Nie biadajmy więc ciągle, nie zastanawiajmy się szeroko nad przyczynami zła. Trzeba sport kochać, trzeba wziąść się do pracy. Chciałbym, by nasza Cracovia świeciła tu dobrym przykładem. Sądzę, że tak będzie.

Dzisiejszy system gry w piłkę nożną stawia zawodnikom znacznie większe wymagania, do których nie zawsze są należycie przygotowani. Stąd też tylko wypływa twierdzenie, że gra się gorzej. Trochę dobrej woli, a będzie się grało znacznie lepiej, niż to kiedyś bywało.

JULIUSZ LEO.

Zarys historii K. S. Cracovia

1906 — 1939.

Cracovia — wbrew temu, co się niejednokrotnie mówiło i pisało — bynajmniej nie jest na drugim miejscu, jeśli chodzi o datę jej narodzin w „krakowskim zagłębiu piłkarskim". Wczesna jesień 1906 r. stanowi bowiem w dziejach Klubu ów historyczny początek, który znalazł potwierdzenie w udziale pierwszej drużyny piłkarskiej Krakowa, t. zw. Biało - czerwonych (Mazur) w turnieju, zorganizowanym przez znanego literata dra Tadeusza Konczyńskiego. Dzięki jego inicjatywie — dr. Konczyński przyjechał wówczas z Anglii do Krakowa — zebrała się na Błoniach grupa akademików i starszych studentów gimnazjalnych, która przywdziawszy koszulki biało - czerwone, dała pierwszy w Krakowie pokaz gry w piłkę nożną.

Bardzo niedługo potem, bo różnice mogły wynosić zaledwie kilkanaście dni, wyrastają jak grzyby po deszczu inne zespoły piłkarskie, wśród których widzimy Akademicki Klub Sportowy Cracovia (niebieskie koszulki z białymi szarfami), Wisłę (błękitne z czarno błękitnym kółkiem) i Klub Jenknera, czyli t. zw. Czerwonych (czerwone z niebieską gwiazdą). Wymienione kluby stanęły, jak to wspomnieliśmy, do pierwszego w dziejach piłkarstwa krakowskiego turnieju, który przyniósł też pierwsze zwycięstwo Biało-czerwonym. — Odtąd oni to właśnie reprezentują futbal krakowski, a że czynią to chlubnie — najlepiej świadczy pierwszy ich mecz wyjazdowy do Lwowa (30 września 1906), gdzie z tamtejszą drużyną Czarnych wygrywają spotkanie 1:0.



Śp.
DR. EDWARD CETNAROWSKI
długoletni, zasłużony prezes
K. S. Cracovia,
honorowy prezes P. Z. P. N.

Młody sport piłkarski, który na terenie Krakowa jeszcze niejednokrotnie miał się borykać z przeciwnościami, już w samych swych początkach natrafiał na wielkie trudności rozwojowe. Twórca ruchu piłkarskiego w Krakowie, dr. Konczyński, opuszcza w zimie 1906—7 nasze miasto, a młodzież pozostawiona sama sobie, zaczyna szukać wzmocnienia przez tworzenie jednej podstawy organizacyjnej, wspólnej dla konkurencyjnych przedtem klubów. W ten sposób dochodzi w następnym roku (1907) do fuzji pomiędzy Biało-czerwonymi, zwanymi „Mazurem", a „Cracovią", które to kluby od owej pamiętnej chwili zaczynają żyć jako jedna organizacja pod wspólną nazwą: Klub Sportowy Cracovia. Drużyna nowopowstałego stowarzyszenia przywdziewa koszulki biało - czerwone, a te stają się wkrótce etykietą najlepiej pojętego kunsztu piłkarskiego.

Tymczasem jednak droga do późniejszej sławy wiodła przez ciernie spotkań z drużynami lwowskimi (Czarni i Pogoń), które słusznie uchodziły za bardziej zaawansowane w sztuce gry w piłkę nożną. Nie ulega kwestii, że na ten wysoki poziom lwowskich umiejętności piłkarskich wpłynęła praca czeskiego trenera Vopaleckiego, sprowadzonego przez Lwowskie Towarzystwo Zabaw Ruchowych. W tym stanie rzeczy przyjazd do Krakowa Anglika Wiliama Caldera (rok 1908), który od pierwszej chwili stał się przyjacielem Cracovii i czynnym członkiem jej drużyny piłkarskiej, musiał być wydarzeniem doniosłej wagi nie tylko dla Białoczerwonych, ale również w niemniejszej mierze dla całego piłkarstwa krakowskiego. Calder bowiem pierwszy zaczął w praktyczny sposób przeszczepiać angielską technikę gry w piłkę nożną na graczy Cracovii, którzy potem demonstrowali te umiejętności wobec innych drużyn i w ten sposób stali się na tutejszym terenie propagatorami najlepiej pojętego futbalu. I na innym odcinku życia klubowego praca Caldera wydała piękne owoce. On to, ucząc w szkole Berlitza języka angielskiego, posiadał liczne kontakty z innymi miastami, a wykorzystując je umiejętnie, doprowadził do pierwszych wyjazdów drużyny piłkarskiej Cracovii do sąsiednich krajów. Nie przyniosły one sukcesów cyfrowych, ale stały się napewno zaczątkiem późniejszej sławy Cracovii na obcych boiskach.

W tym samym czasie krzepnie wewnętrzna organizacja K. S. Cracovia. Pierwsze Walne Zebranie członków Klubu wybiera zarząd w osobach: prezesa dra Jana Michała Rozwadowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i późniejszego prezesa Akademii Umiejętności, oraz wiceprezesa Stanisława Kopernickiego, redaktora „Czasu" jako władzami naczelnymi. Rozpoczyna się w Klubie praca, na wielką skalę

zakrojona, której wyrazem są liczne zawody, urządzane w Krakowie z drużynami zamiejscowymi, niejednokrotnie zwycięsko zakończone.

Popularność jedynastki piłkarskiej Białoczerwonych, w której szeregach błyszczą nazwiska pionierów K. S. Cracovia: Franciszka Jachiecia, Karola Justa, Wiliama Caldera, Józefa Lustgartena, Bernarda Millera, Mieczysława Pollaka, Stanisława Szeligowskiego i in., wzrasta na terenie rodzinnego Krakowa do tego stopnia, że każdemu jej występowi towarzyszą dosłownie tłumy publiczności, fakt na ówczesne czasy niezwykły, gdy się zważy, że sport wogóle był Związku Piłki Nożnej, jako autonomicznej jednostki. Twórcą jego był obrany wówczas na prezesa Cracovii redaktor St. Kopernicki, który jako równoczesny pierwszy prezes P. Z. P. N. zostaje wybrany wiceprezesem austriackiego związku i jego delegatem na odbywający się w Dreźnie kongres Fify. Sezon piłkarski Cracovii wykazuje spotkania z drużynami, stanowiącymi elitę środkowo-europejską (Nemzeti, D. F. C. Praga, Reprezentacja Austrii, Wiener Sportclub, W. A. F. Ferenzvarosi T. C. i in.).

Sekcja piłkarska otrzymuje wówczas doskonałego trenera czeskiego w osobie Fr. Koželucha,



JEDYNASTKA PIŁKARSKA CRACOVII W R. 1908.

Stoją od lewej: Markheim, Jachieć, Stoeger, Calder, Szwarzer, Miller, Just.
Siedzą: Zabża, Szeligowski, Lustgarten, Pollak.

wtedy uważany za coś mauvais genre. Ta sympatia publiczności staje się też podporą dla finansów Klubu, który już w czerwcu 1910 roku może się poszczycić posiadaniem 14 kompletnie wyekwipowanych drużyn piłkarskich!

Sława Cracovii rośnie po zwycięskich spotkaniach z przeciwnikami tej miary, co Morawska Slavia (8:2), uchodząca wówczas za jedną z najlepszych drużyn czeskich i budapeszteński Törekves (2:1), pogromca najsilniejszych wówczas drużyn kontynentu. Na „rozkładzie" mają Białoczerwoni wtedy wszystkie zespoły piłkarskie Galicji, do czego przyczynił się niewątpliwie żywy kontakt z obcymi przeciwnikami. W zimie tego samego roku powstaje pierwsza drużyna hokejowa Cracovii, która na ówczesne czasy musiała u nas wzbudzać nie małą senzację.

Rok 1911 zaznaczył się powstaniem przy austriackim Verbandzie piłkarskim Polskiego tracąc jednak już w jesieni swe najsilniejsze atuty w osobach graczy: Szeligowskiego, Szwarcera, Caldera i Lustgartena, którzy wyjeżdżają z Krakowa. Rok 1911 stanowi okres przełomowy w pięcioletnim życiu K. S. Cracovia. Oto długie starania o uzyskanie terenu pod budowę własnego boiska zostają uwieńczone pomyślnym wynikiem, a stało się to głównie dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się Konwentu P. P. Norbertanek do poczynań Towarzystwa, którego prezes red. Kopernicki uzyskał długoletnią dzierżawę łąk zwierzynieckich. W ten sposób powstał dzisiejszy park gier K. S. Cracovia, pierwszy na terenie Krakowa. Budowę boiska umożliwił Klubowi późniejszy jego prezes, znany obywatel ziemski p. Kazimierz Jurjewicz, gorący zwolennik Białoczerwonych.

Z nastaniem roku 1912 obserwujemy rozrost Klubu, który poszczycić się może posiadaniem

już pięciu sekcji (piłkarska, tenisowa, lekkoatletyczna, łyżwiarska i hokeja ziemnego). Piłkarze rozpoczynają ten piękny okres w składzie: Rogalski, Traub I, Fryc, Traub II, Owsionka, Synowiec, Mielech, Poznański, Kałuża, Dąbrowski, Prochowski i Lusina. W składzie tym widzimy poraz pierwszy nazwiska dwóch napastników, których sztuka piłkarska przeszła do legendy. To Józef Kałuża i Antoni Poznański. Na pierwszych mistrzostwach Galicji w roku 1913 uzyskuje jedynastka Cracovii pierwsze miejsce, walcząc z Pogonią i Wisłą. Rok 1914 zaznaczył się wybitnie dodatnio w rozwoju piłkarstwa Cracovii. Zwycięstwa nad wszystkimi przeciwnikami polskimi uzupełniły serię zwycięstw nad drużynami zagranicznymi, mentować swój przychylny stosunek do sportu i jego wartości.

Jeszcze w okresie wojennym pojawiają się w szeregach sekcji piłkarskiej Cracovii nowe nazwiska, które wkrótce potem stają się głośne jako synonimy najprzedniejszego futbalu. Gintel, a po nim Cikowski i Sperling zasilają pierwszą drużynę.

Po wojnie rozpoczyna się tryumfalny pochód Cracovii we wszystkich niemal konkurencjach sportowych. Na czele Klubu staje człowiek, który umiłowawszy sobie barwy biało-czerwone, był przez długie lata dla całego świata sportowego w Polsce wzorem znakomitego działacza nietylko na terenie macierzystego klubu,



MISTRZ POLSKI 1921.

Piłkarze Cracovii po meczu z M. T. K. w Budapeszcie (0:0).

Stoją od lewej: Popiel, (w białej koszulce), w pasach podłużnych: Cikowski, Kogut, Synowiec, Mielech, Kałuża, Sperling, Gintel, Fryc. — Siedzą: Kotapka, Styczeń.

przedstawicielami najlepszej klasy Europy środkowej, która zaczyna się na dobre interesować Cracovią. Wyjazdy do Budapesztu i Wiednia są tego wynikiem.

Następne lata wielkiej wojny — to okres, w którym zawodnicy K. S. Cracovia zamienili swe koszulki sportowe na mundury wojskowe. Wielu z nich widzimy w pierwszych szeregach Legionów, jak walczą o wolność Ojczyzny. Ale i wtedy zamiłowanie do sportu każe im organizować w łonie pułków legionowych drużyny, które w miarę możności rozgrywają regularne zawody piłkarskie. Temu zawdzięcza Kraków sportowy niezapomniane przeżycia na boisku Cracovii (1917), kiedyto przez nie przewinęły się jakby w defiladzie piłkarskie drużyny legionowe. Zmontowana przez dra Lustgartena i Kałużę drużyna Cracovii gościła wówczas Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, który przybyciem na zawody Białoczerwonych z zespołami I. Brygady pragnął zadokuale daleko poza jego bramami. To dr Edward Cetnarowski, który objął prezesurę K. S. Cracovia po prof. Janie Stachu, wieloletnim zasłużonym wiceprezesie Klubu, pełniącym w latach wojny funkcje jego przewodnika.

Działalność dra Cetnarowskiego, jego silna indywidualność zaznacza się na terenie każdej sekcji Cracovii, z których kilka powstaje z jego wyłącznej inicjatywy. Pod rządami tego w najlepszym wydaniu sportsmena drużyna piłkarska K. S. Cracovia święci swe największe tryumfy na wyjazdach do stolic Europy. Słynny na ówczesne czasy budapeszteński M. T. C. musi się zadowolić remisem 0:0, a spotkanie to staje się olbrzymią senzacją dla całej Europy.

Zwycięskie mecze z drużynami wiedeńskimi, wspaniała podróż propagandowa Cracovii po Szwecji i Danii, wreszcie słynne tournée jedynastki Białoczerwonych po Hiszpanii — oto te najważniejsze tylko momenty, które imię K. S. Cracovia rozsławiły daleko poza granicami ro-

dzinnego kraju. I na terenie ojczystym drużyna piłkarska może się poszczycić pierwszorzędnymi wynikami. Zdobycie przez nią pierwszego tytułu mistrza Polski — sukces, powtórzony w późniejszych latach jeszcze trzechkrotnie — oraz niejednokrotne zajęcie drugiego miejsca w mistrzowskiej tabeli, świadczą o wysokim poziomie piłkarstwa Cracovii. Ale nietylko same wyniki cyfrowe stanowiły wówczas ten walor, który kazał nawet przeciwnikom uznawać w Cracovii partnera o najwyższym poziomie. Składały się na to przedewszystkiem wspaniałe umiejętności prowadzenia pięknej optycznie gry zespołowej i gentlemańskie zachowanie się na boisku.

nie też cały świat sportowy uznał ten fakt za dowód niezwykłej tężyzny K. S. Cracovia.

Nadchodzi rok 1937, w którym Klub święcił jubileusz 30-lecia swego istnienia. Wspaniałe imprezy, zorganizowane ku uświetnieniu uroczystości, są areną sukcesów poszczególnych sekcji. Ukoronowaniem roku jubileuszowego staje się zdobycie przez jedynastkę piłkarską Cracovii mistrzostwa Polski, zasługujące na tem silniejsze podkreślenie, ile że przyszło w nienotowanej nigdzie kolejności faktów: 1935 spadek do A klasy — 1936 mistrzostwo A klasy i powrót do ligi — 1937 mistrzostwo Polski. Ten błyskawiczny, a par excellence sportowy re-



MISTRZ POLSKI 1930.

Stoją od lewej: Lasota, Mysiak, Ptak, Sperling, Malczyk I, Zastawniak, Kałuża, Wójcik, trener Hierländer. — Siedzą: Szumiec, Kossok, Chruściński, Malczyk II.

Wśród piłkarzy widzimy szereg nowych gwiazd, z których Kotapka, niezapomniany napastnik Cracovii kończy szybko swą karierę z powodu tragicznego wypadku. Z młodszych pojawiają się Ciszewski i Łańko, późniejsze filary Legii, od nich nazwanej filią warszawską Cracovii. Następne lata przynoszą napływ wciąż nowych sił, które szkoląc się w rezerwach sekcji piłkarskiej, zasilają potem szeregi pierwszej drużyny. Wymienić więc wypada Chruścińskiego, Kubińskiego, Mysiaka, Zastawniaka, Szumca, Malczyka I i II, Seichtera, Dońca, Lasotę, Otfinowskiego, następnie Kossoka, Pająka, Pawłowskiego, Żiżkę, Korbasa, Szeligę, Stempienia i in. Z szeregów tych graczy wyszły drużyny, które w r. 1930 i r. 1932 zdobyły tytuł mistrza Polski.

Rok 1935 przynosi spadek drużyny piłkarskiej do klasy A. Moment ten wyzyskuje Klub do przeprowadzenia wewnętrznej reorganizacji, która już w następnym roku przynosi niespotykany w Polsce wypadek szybkiego powrotu drużyny do ekstraklasy polskiego piłkarstwa. Słusz-

wanż Białoczerwonych za krzywdy, jakie spotkały drużynę ligową w rozgrywkach sezonu 1935, był w dużej mierze zasługą kierownictwa sekcji z kpt. Alfredem Wawrzeckim i Mieczysławem Wiśniewskim na czele. Pozostanie on też napewno dokumentem-unikatem w dziejach piłkarstwa polskiego.

Rozgrywki ub. roku, zapoczątkowane z bardzo zmiennym szczęściem, kończą piłkarze na jednym z dalszych miejsc tabeli ligowej, choć w drugiej rundzie drużyna po treningu, prowadzonym przez słynnego internacjonała Platkę, znacznie podniosła swą formę. Znalazło to swój wyraz i w pierwszym tegorocznym meczu wyjazdowym (A. K. S. 2:1). Kierownictwo sekcji spoczywa w bieżącym sezonie w rękach Antoniego Czerwińskiego, z którym współpracują jako zarząd sekcji: Mieczysław Fuliński, Jerzy Glatman, Władysław Stiasny i Mieczysław Szumiec. Drużyna zaczyna rozgrywki przy udziale następujących zawodników: Pawłowski, Radwański, Lasota, Pająk, Majeran, Grünberg,

Jabłoński, Góra, Młynarek, Korbas Szeliga, Zembaczyński, Myszkowski, Bartyzel, i Madryga. Treningi prowadzi Mieczysław Wiśniewski.

Inne sekcje Klubu.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat obserwujemy powstawanie i rozrost innych sekcji sportowej Krakowa i zdobyła też wielokrotnie tytuły mistrzowskie Polski. Sekcja pływacka słusznie szczyci się zorganizowaniem pierwszych na ziemiach polskich zawodów w konkurencji międzynarodowej i wyszkoleniem zawodników tej miary, co Sieńkowski, Trytko, Nowakówna, Czaplicka, Szlesingierówna, Kot, Ruppert, Kowalski.



MISTRZ POLSKI 1932.

Od lewej: Kapitan P. Z. P. N. J. Kałuża, Ciszewski, Malczyk I, Mysiak, Otfinowski, Chruściński, Stiasny, Piątkiewicz, Seichter, Pająk. U dołu: Malczyk II, Kubiński, Lasota. Zieliński.

Cracovii, z których może jako pierwsza, lekkoatletyczna uzyskuje najpierw na terenie krakowskiego okręgu, potem na szerokiej arenie ogólnokrajowej wiele niezwykle cennych wyników. Nazwiska braci Freyerów, Nowosielskiego, »Lonki«, »Jasnej«, Fijałki i wielu innych zapisały się trwałymi zgłoskami na liście mistrzów.

Sekcja Gier Sportowych (obecnie Piłki Ręcznej) kroczyła zawsze na czele w tej konkurencji

Wspaniały rozkwit sekcji hokeja lodowego przynosi jej świetne sukcesy z najsilniejszymi drużynami Europy i tytuł mistrza Polski (1936), zdobyty w sposób najbardziej przekonywujący. Pierwszy atak drużyny hokejowej Cracovii w składzie: Marchewczyk, Kowalski, Wołkowski jest też parokrotnie pierwszym atakiem reprezentacji Polski i olimpijskiej drużyny. Słabsze wyniki z ostatniego sezonu tłumaczą się chorobami



MISTRZ POLSKI 1937

Od lewej: Pająk, Lasota, Zembaczyński, Żiżka, Grünberg, Pawłowski, kierownik sekcji kpt. A. Wawrzecki, Korbas, Szeliga, Stępień, Góra, Kossok. Klęczy: Majeran.



JÓZEF ZEMBACZYŃSKI
lewo skrzydłowy
ur. 18 marca 1909 r. w Krakowie. Urzędnik Elektrowni Miejskiej. Wstąpił do K. S. Cracovia 15 lutego 1932 r.



CZESŁAW SZELIGA
lewy łącznik
ur. 5 marca 1918 r. w Krakowie. Absolwent gimn. Wstąpił do K. S. Cracovia 23 kwietnia 1934 r.



JÓZEF KORBAS
centr
ur. 11 listopada 1914 r. w Krakowie. Urzędnik prywat. Wstąpił do K. S. Cracovia 1 kwietnia 193[illegible] r.



BRONISŁAW MŁYNAREK
prawy łącznik
ur. 23 października 1915 r. w Hamburgu. Urzędnik prywat. Wstąpił do K. S. Cracovia 23 lipca 1938 r.



WILHELM GÓRA
prawo skrzydłowy
ur. 18 stycznia 1916 r. w Katowicach. Urzędnik prywat. Wstąpił do K. S. Cracovia 16 kwietnia 1935 r.

I DRUŻYNA PIŁKARSKA K. S. CRACOVIA
NA POCZĄTKU SEZONU 1939



KLEMENS MAJERAN
lewy pomocnik
ur. 23 grudnia 1912 r. w Wieliczce. Urzędnik prywat. Wstąpił do K. S. Cracovia 9 czerwca 1936 r.



ROMAN GRÜNBERG
środkowy pomocnik
ur. 22 stycznia 1913 r. w Krakowie. Metalowiec. Wstąpił do K. S. Cracovia 1 kwietnia 1935 r.



EDWARD JABŁOŃSKI
prawy pomocnik
ur. 13 października 1919 r. w Krakowie. Urzędnik prywat. Wstąpił do K. S. Cracovia 27 lipca 1938.



ADOLF MYSZKOWSKI
napastnik
ur. 14 grudnia 1917 r. w Bochni. Absolwent gimn. Wstąpił do K. S. Cracovia 14 czerwca 1933 r.



STANISŁAW BARTYZEL
napastnik
ur. 29 czerwca 1917 r. w Krakowie. Urzędnik prywat. Wstąpił do K. S. Cracovia 16 września 1938 r.



ANDRZEJ RADWAŃSKI
bramkarz
ur. 9. listopada 1914 r. w Krakowie. Stud. wydz. rol. U. J. Wstąpił do K. S. Cracovia 27 września 1934 r.



JAN PAJĄK
lewy obrońca
ur. 12 czerwca 1906 r. w Jaśle. Asesor P. K. P. Wstąpił do K. S. Cracovia 20 kwietnia 1932.

WŁADYSŁAW PAWŁOWSKI
bramkarz
ur. 19 sierpnia 1915 r. w Krakowie. Rzemieślnik. Wstąpił do K. S. Cracovia 10 maja 1935 r.





STEFAN LASOTA
prawy obrońca
ur. 20 grudnia 1910 r. w Chmielniku. Urzędnik techn. Zarządu Miej. Wstąpił do K. S. Cracovia 24 maja 1926 r.



STANISŁAW MADRYGA
napastnik
ur. 4. sierpnia 1918 r. w Krakowie. Rzemieślnik. Wstąpił do K. S. Cracovia 14 czerwca 1934 r.

BRAMKA

i kontuzjami zawodników, co uniemożliwiło kierownictwu normalną pracę. Sekcję prowadził ostatnio Stanisław Voigt.

Do pierwotnych komórek organizacji klubowej zalicza się też sekcja tenisowa. W tej konkurencji może się Cracovia również wykazać dodatnim bilansem, osiągając na kortach, nietylko Krakowa, poważne sukcesy. Obecnie sekcja ta jest w reorganizacji. Niemałą rolę odegrają tu członkowie dawnego A. Z. S.-u, którzy zgłosili swe przystąpienie do barw Cracovii.


ANTONI CZERWIŃSKI
kierownik sekcji piłki nożnej.

Kolarstwo Biało-czerwonych oparło się w swych początkach na osobie mistrza Polski, Łazarskiego, któremu zawdzięcza swą organizację i bardzo chlubną kartę. Nie znaczy to, by i inni zawodnicy tej sekcji nie przysporzyli Klubowi laurów. Wypada tu wymienić nazwiska: Niecia, Rotweina, Wrońskiego, Chyłki, Michaleka, Rudawskiego, Barzyckiego, Wandora i wielu innych.

Najmłodszymi jednostkami organizacyjnymi Klubu są pozostałe cztery sekcje, a to narciarska, kajakowa, tenisa stołowego i bokserska. Z nich narciarska i bokserska zasługują na szczególną uwagę jako najżywotniejsze i najlepiej się rozwijające (bokserska powstała w jesieni ub. roku i organizację swą zawdzięcza kierownikowi Nikodemowi Meszowi). Kajakowa zaliczała do grona swych zawodników mistrzów Polski (Angielusówna, Dudek, Wędrychowski, Grygiel i in.).

Osobny rozdział w historii K. S. Cracovia stanowi udział zawodników niemal wszystkich sekcji Klubu w reprezentacjach Polski i Krakowa. Tu prym wiodą piłkarze, choć i lekkoatleci, hokeiści, pływacy nie pozostają daleko za nimi. Ze »starej gwardii« Cracovii wielu dawnych zawodników zajęło pierwsze miejsca w państwowych organizacjach sportowych, że wymienimy tylko nazwiska dra Józefa Lustgartena, Józefa Kałuży, płk. Żołędziowskiego, Andrzeja Przeworskiego, Franciszka Jachecia.


M. WIŚNIEWSKI
trener drużyn piłkarskich.

Zarząd, wybrany przez Walne Zgromadzenie Klubu w dniu 11 grudnia ub. roku (skład osobowy podajemy na innym miejscu), zakreślił sobie bardzo rozległy program prac, których wyniki w niejednej dziedzinie życia Klubu będzie można zaobserwować dopiero w przyszłych latach. Pragnąc utrzymać stały kontakt z bardzo licznymi przyjaciółmi Cracovii, Zarząd postanowił informować ich o przebiegu tych prac w biuletynie, który narazie wychodzi z druku jako »jednodniówka«, a w najbliższym czasie przerodzić się ma w trwałe wydawnictwo.



ZARZĄD K. S. CRACOVIA NA ROK 1939

Protektor Klubu	Red. Nacz. Marian Dąbrowski
Prezes	Dyr. Stanisław Kochanowski
Wiceprezes	Dr. Bolesław Czuchajowski
"	Dyr. Stanisław Myśliński
"	Dr. Narcyz Michałowski
"	Dyr. Rudolf Soevy
Sekretarz honorowy	Por. Stefan Dziubanowski
Skarbnik	Dr. Stanisław Pischinger
Zastępcy skarbnika	Por. Tadeusz Czapla
" "	Por. Karol Szwendner
Referent prasy i propagandy	Red. mgr. Juliusz Leo
Gospodarz Klubu	Antoni Malczyk
Zastępca Gospodarza	Franciszek Bednarczyk
Członkowie Zarządu	Inż. Juliusz Byj
" "	Dr. Stanisław Cikowski
" "	Arch. Ludwik Gintel
" "	Kpt. Józef Grochal
" "	Dr. Józef Stępniowski
Sąd Honorowy:	Dr. Stefan Bartynowski
	Dr. Wacław Brodkiewicz
	Rtm. Kazimierz Horoszkiewicz
	Dr. Bolesław Huczyński
	Dr. Stanisław Kosiński
	Kpt. Władysław Lach
	Prof. Marian Lubaczewski
Komisja Rewizyjna:	Dr. Mieczysław Chlipalski
	Leon Giza
	Dr. Kazimierz Matuszecki
	Zdzisław Leo
	Dr. Józef Lustgarten
Kierownicy sekcji:	
piłkarskiej	Antoni Czerwiński
lekkoatletycznej	Dr. Aleksander Moroz
gier sportowych	Dyr. Jan Jeż
pływackiej	Stanisław Rose
hokejowej	Edward Censor
narciarskiej	Dyr. Roman Loteczka
kolarskiej	Włodzimierz Barzycki
bokserskiej	Nikodem Mesz
tenisowej	Rtm. Kazimierz Grudniewicz
tenisa stołowego	Ignacy Książek

Rada seniorów

Prof. Wacław Babulski, Dr. Henryk Czapnicki, Józef Kałuża, Dyr. Jan Kowalski, Dr. Zdzisław Kwieciński, Dr. Józef Lustgarten, Płk. Szymon Miodoński Dr. Zygmunt Nowakowski.

Ze wspomnień.



JÓZEF KAŁUŻA
długoletni, słynny kierownik napadu Cracovii i reprezentacji Polski, kapitan związkowy P.Z.P.N.

Przeglądając kronikę piłkarskiej „Cracovii" — rozpoczętą w r. 1906 — stare, przeżyte pokolenie doznaje wielu wzruszeń. Wraca bowiem niejako na boisko, widzi się znowu młodym, pełnym zapału, umiłowania idei, skupiającej je pod biało-czerwonymi barwami Klubu.

Odżywa w pamięci wspólność pracy, dobrych i mniej dobrych czasów, tak naturalnych zresztą w sporcie. Przypomina się mocno nawiązana nić koleżeństwa i przyjaźni na terenie Klubu i drużyny, których każdy z nas czuł się wysokim zaszczytem obdarzonym członkiem. To nas zobowiązywało, łączyło, czyniło gromadką wielkiej rodziny klubowej. Każda drużyna była taką gromadką, zazdrośnie strzegącą swej odrębności, szczycącą się własnym dorobkiem, niechętnie oddającą kogokolwiek ze swego grona innym. Zaszczyt należenia do V czy VIII drużyny „Cracovii" w r. 1912, ani na jotę nie był mniejszym od tego, z jakim nosił się zawodnik I drużyny. Różnice wynikały tylko z cyfr oraz wieku. Z narastaniem wieku, malała cyfra drużyny. To była droga Synowców, Cikowskich, Kotapków, Popielów, tych wszystkich, którzy uczynili z kroniki „Cracovii" historię piłkarstwa polskiego, dali mu podstawy do wielkości i uznania, propagowali je po całej Europie.

Wystarczy czytać, przewracając kartki kroniki. Wiedeń, Praga, Budapeszt, to pierwsze najpoczynała dopiero wychodzić na szerszą arenę. Przygotowywaliśmy dla niej grunt, mając do te-



CRACOVIA W HISZPANII (BARCELONA)
Od lewej: Styczeń, Popiel, Fryc, Gintel w akcji.

bliższe etapy. Francja, Jugosławia, Rumunia, Bułgaria i wreszcie daleka Hiszpania są dalszymi krajami, które goszczą białoczerwonych w tym czasie, kiedy narodowa drużyna Polski go pełne kwalifikacje. Ta misja „Cracovii" na terenie zagranicznym spełniła całkowicie swe zadanie. Jeżeli przy tej sposobności powrócimy do przykrego faktu odwołania w ub. roku toru-

nee po Szwecji, to dlatego, by stwierdzić, że i my w tym wypadku nie byliśmy bez winy.

Wyjazdy zagraniczne są poważnym zobowiązaniem do ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Są jednak także przyjemnością, nagrodą dla zawodnika. Czekaliśmy na takie chwile pełni radości, ale też pełni przygotowania do zadania. I dlatego wyjazdy nasze zawsze dochodziły do skutku, były jednym ciągiem radości i zadowolenia, wszystkich, Klubu i zawodników.

Rekordowym pod tym względem był r. 1923. Po spędzeniu Nowego Roku w Paryżu, Wielkanoc przebyliśmy w Danii i Szwecji, a przed jesienią uciekliśmy do gorącej Hiszpanii. Jak na jeden rok, wiele różnorodnych wrażeń. Tkwią też w pamięci głębiej niż inne.

Któż bowiem z „paczki" paryskiej zapomni szczegóły dyskusji, prowadzonej między Kogutem (lewy łącznik) i Stycznem (prawy pomocnik) na temat wychylania się szczytu wieży Eiffla. Albo wspomnienia pobytu w ambasadzie polskiej na przyjęciu, w czasie którego Styczeń wyjaśnił jednej z pytających pań, jakiego rodzaju malarstwo uprawia jego kolega z linii pomocy.

Kochany Tadziu Synowiec do dnia dzisiejszego nie wyrównał straty poniesionej w Hiszpanii. Zgubione pudełko sardynek i rozbita flaszka wina, będące naszą wspólną własnością aprowizacyjną w podróży, na krótko zachwiały wówczas naszą spółką. Dziś nie dziwię mu się, musiał być zdenerwowany, skoro szukał sardynek w kieszonce kamizelki. Ale sędziowie hisz-



Ś. P. KPT. ANTONI POZNAŃSKI

słynny napastnik biało-czerwonych.

Cikowskiemu, Styczniowi czy innym na odwadze nie zbywało, to tam w Walencji poprawili pończochy, by uniknąć spotkania. Rację miał Przeworski narzekając na Gintla — „Kozok, mnie go (Montesa) odstępuje". —



CRACOVIA W DANII (AARHUS)

Od lewej: Reyman, Chruściński, Kałuża, Łańko, Cikowski w akcji.

pańscy mogli nawet Synowca wykoleić, skoro tam, pierwszy i ostatni raz w życiu, sprzeciwił się decyzji jednego z nich. Że powiedzenie „hiszpańska gra" miało swe uzasadnienie, niech świadczy, że w Walencji środkowy napastnik Montes potrafił załatwić się z 3 bramkarzami w ciągu 30 minut. Popiel, Przeworski i wreszcie Fryc jako bramkarz, zostali pokiereszowani. Choć

Przeciwieństwem był pobyt w Skandynawii. Fair, męska gra. Świetna szwedzka kuchnia. Niestety — dla niektórych — także morze. Niezapomniane 12 dni z dr Cetnarowskim na czele. Pamiętne spacery na molu, śpiew, którym zwabialiśmy rzesze ludności Hälsingborgu, jej gościnność pozostawiły wspomnienia, do których wraca się dziś po latach z radością. Dlatego

TADEUSZ KUDLIŃSKI

Regaty.

Marzenie jego było spełnione.

Był przeznaczony do regatowej osady.

Miał numer trzeci na czterowiosłowej, rasowej „Mewie“ i brał już udział w przedregatowych treningach. A w tem jego pragnieniu dostania się do osady regatowej nie tylko ambicja grała rolę. Było to znacznie więcej skomplikowane. Szkołę wioślarską zaczynało się bowiem na starych, klepkowych łodziach, dosyć nieporęcznych i ciężkich baniakach, zaniedbanych po macoszemu. Zawsze coś w takiej łodzi szwankowało — nie było na swojem miejscu — było nadłamane, sztukowane, lepione czy powiązane. Grat taki ciężki i oporny nie budził zaufania i nie można się było do niego przywiązać. Nie wynikał żaden kontakt uczuciowy. Były to tylko niewiążące przejściowe znajomości. Przytem osada, zwykle przygodna nie dochodziła do stopienia się w jeden rytm całości — rytm, który, (czuł to dobrze) był istotnem dążeniem każdego dobrego wioślarza.

Jakże inaczej wyglądała łódź „rasowa“. Precyzyjny smukły kadłub z ciemno politurowanego forniru cynamonowej barwy, pyszne lekkie wiosła chodzące w dulkach z aksamitną łatwością, siedzenia suwające się oliwnie-cicho i sprawnie po szynach — wszystko to troskliwie utrzymane, świeże, pachnące lakierem i pokostem, staranne — było kwintesencją możliwości i wprowadzało moment przyjaznej wdzięczności — przyjaźni. Czuło się wykwint sportu.

Z drugiej strony precyzyjny ten sprzęt wymagał odpowiedniej ręki. Wiosłowanie było już tu sztuką. Wioślarz był tu tak organiczną częścią łodzi, był tak ściśle włączony w pracującą „całość“, że każdy nieobliczony ruch, fałszywe pociągnięcie wiosłem, jednem słowem każde wybicie się z ogólnego taktu i symetrji, sprawiało gniewne rozkołysy łodzi i groziło nawet wywróceniem wytrąconej z normatywnego trybu całości.

Ale zato przy dobrej osadzie — łódź taka widziana z góry (z mostu naprzykład, skąd zacierały się szczegóły i poszczególne fazy pracy) — była sunącem szybko wrzecionem, poruszanem maszynowo przez kołyszące się automatycznie białe sylwetki wioślarzy. Podobna była do wodnego pająka-suwaka, ślizgającego się lekko po powierzchni wody.

W takiej łodzi siedział teraz.

Wyścigowa czwórka. Na starcie. Siedział jako numer trzeci. Był nowicjuszem w starej osadzie. Startowały trzy łodzie. Siedział wyprostowany z wyciągniętemi nogami. Dłonie lekko utrzymywały wiosło na wodzie. Słońce świeciło jasno a rozbłyszczana woda świegotliwie pluskała o burty. Wszystko to nietrwale obijało się o jego świadomość. Był podniecony i zdenerwowany. Siedział drugi z kolei. Za nim rozmawiano swobodnie. Przed sobą widział spokojną twarz sternika i również spokojne klasyczne plecy swego poprzednika, wykwitające z wąskich skupionych bioder — szerokim białym kielichem, zamkniętym łukiem bark, rozfalowanych miękko w nabrzmieniach mięśni.

Poprzednik ten to był regulator ruchu. Milcząco nadawał tempo całej osadzie. Był tem, czem rytmiczne uderzenia w miedziany kocioł na rzymskiej triremie.

Nazywał się Walt.

Walt był jedyną ciemną plamą w jego regatowej radości. Nie można powiedzieć, by był niesympatyczny, niemiły. Owszem uprzejmy był i koleżeński. Ale coś w nim było takiego... Trudno właściwie określić. Był doskonały. Za doskonały. Silny, wytrzymały, niezwykle bystry. Zawsze wszystko wiedział, o wszystkiem pamiętał — widział, wszystkiemu zaradził. Jeżeli coś przewidział — zawsze się sprawdzało, jeżeli ostrzegał — zawsze miał rację. To było nieprzyjemne. Ta jego ultra-doskonałość. We wszystkiem. Trudno się było przyzwyczaić do tego. Ostatnio na treningach w kilkunastu ostatnich metrach brał tak wściekłe tempo, że reszta osady nie mogła nadążyć. „Puchli“ poprostu, jak się to mówi. A on się śmiał. „Musicie się chłopaki jeszcze podciągnąć. Bez gadania. Tem tempem musimy bić przed celownikiem — inaczej dostaniemy w krzyż. Bez 39 uderzeń na minutę nie mamy co robić“. A taka bestja była czujna, że zaraz dosłyszał czy wyczuł, jak ktoś z osady za nim, chcąc mu nadążyć — jął partaczyć robotę. „Ty trójka nie mięszaj wody“ — trafiał nieomylnie, śmiał się i śmigał dalej wiosłem, zatapiając z bezprzykładną doskonałością pióra — i ciągnął krzyżem tak potężnie, że giął wprost stylisko.

Opowiadano, że raz złamał wiosło w dulce.

Doprowadził jednak na treningach do tego, że numer 1-szy i 2-gi doszli już, acz ostatnim wysiłkiem, do 39 uderzeń. Numer trzeci wpadł też w tempo, lecz według bezceremonialnego oświadczenia Walt'a „mieszał wodę“ a nie wiosłował.

I to doprowadziło go do rozpaczy.

Był teraz do najwyższego stopnia zdenerwowany.

Pragnął już, żeby ich ze startu wypuszczono. Byle prędzej przebyć trasę. I dojść do tego momentu. Tam przed celownikiem miało się „to“ ostatecznie rozegrać.

Nie wiedział nawet, kiedy się zaczął bieg.

Wpadli odrazu w bardzo ostre tempo.

Starał się utrzymać równy oddech i całym ofiarnym wysiłkiem orał pracowicie i żmudnie podatną wodę, twardo kończąc każde pociągnięcie i wyrzucając gładko wiosło. Zapierał się wściekle w podnóżek, przechylony ciągnął krzyżem, wgniatając się w siodełko siedzenia.

Nic nie istniało pozatem.

Zapamiętał się zupełnie. Tkwiły mu tylko jeszcze w pamięci stereotypowe przykazania wioślarskie, które czujnie zamieniał w rzeczywistość. Wzrokiem przylepiony był do obecnych przed nim żywo pleców. Nachylał się za uciekającymi wprzód i potężnem machnięciem tułowia w tył, umykał, gdy kłoniły się na niego. Kątem oczu obserwował pióro „jego" wiosła.

Powoli jednak, w postrzeganiu rozbieganych wrażeń przeszedł do słuchowego wyczucia rytmu, który nagle wyraźnie mu się objawił. Pracę swą spełniał już automatycznie i bezświadomie. Nie wytężał już uwagi, aby nie wypaść z taktu. Działo się to już samo ze siebie.

Nie był już odrębną całością, był częścią zrytmizowanej całości.

Łódź szła dobrym pędem, składającym się z potężnych posuwistych pchnięć, szczupaczych rzutów, które następowały rytmicznie, bezpośrednio po wyrzuceniu wioseł. Wyrzucanie to połączone z energicznem obróceniem wiosła, wyrażało się jednoczesnem we wszystkich dulkach chrobotnięciem. Chroboty te skandowały wyraźnie. Były to jakby miarowe stęknięcia, towarzyszące opuszczanej z rozmachem siekierze przy rąbaniu drwa.

Walt nieznacznie zwolnił tempo, w które osada przeszła bez zarzutu. Po pierwszem oszołomieniu można się było zorjentować. Jedną łódź odwalili już całkiem „na amen". Druga szła od samego startu tuż obok nich. Wioślarz na dziobie miał na plecach wielką, czarną ósemkę. Łódź ta szła raz przed nimi, raz za nimi najwyżej o pół długości.

Skwar jął dopiekać. Ciało potniało setnie, a po czole sączyły się strużki gryzącego w oczy potu. Oddech był jeszcze równy, ale niepokoił się trochę. Dolegał pęcherz na dłoni. Po pierwszych wrażeniach — znów jęło go ogarniać zdenerwowanie. Nie wiedział jak długo wiosłowali i czy daleko jeszcze. Pamiętał tylko, że właściwy finisz rozpoczynał Walt po wyminięciu niebezpiecznej mielizny, przed którą drżeli. Po wzmożonej uwadze sternika poznał, że zbliżają się do niej. Widział jak kark Walta jął lśnić od potu, a na koszulce jęły występować ciemne, mokre plamu. Poczuł nagle, jak łódz zaszurgała ostro bokiem po mieliźnie, otarła się mocno w żwirowatym piachu, zaskrzypiała na kamieniu, poczuł pod piórem niebezpieczną płyciznę...? Nie. Minęli szczęśliwie. No, teraz zaczyna się. Rzeczywiście, Walt jął się giąć coraz to szybciej i szybciej. Aż strach. Finisz. Wsłuchany we wzrastający potężnie pośpiech wioseł, pod magicznym wprost wpływem tego imperatywnego taktu, zaciął zęby, zamknąwszy oczy i całym skoncentrowanym aż do bólu wysiłkiem, parł na wiosło z męskiem poczuciem odpowiedzialności za wynik zbiorowego wysiłku. Zapomniał o oddechu, który stał się nierówny. Zapomniał o prawidłach i przykazaniach. Serce waliło mu potężnym taktem, że nierozróżniał rytmu serca i rytmu łodzi. Zlały się w je-dno. Takt i ty-le. Takt wy-trzy-mać. Takt. Takt. Razem. Ra-zem. Oddech stawał się coraz krótszy. W ustach spiekota. Dłoń boli coraz mocniej. Mięśnie pracujące jęły zwolna omdlewać od nadmiernego wysiłku. Resztki woli kurczyły się w nim. Kończyło się już. Jeszcze. Je... Chciał krzyknąć: Dosyć! Wolniej! Nie mogę! Lecz zwyciężał go rytm nieustanny, władczy, nieubłagany, nieustępliwy.

I wtedy w ułamku sekundy, w zupełnem pomięszaniu i chaosie wrażeń, ujrzał oblaną potem twarz Walta i usłyszał elektryzujący szept: „Jeszcze parę mocnych". Tą podnietą smagnięty, olbrzymim wysiłkiem woli, wparł wiosło w wodę, raz, drugi, trzeci. Zdawało się, że krew z twarzy... Już oklaski. Aha! Celownik. Czarny numer 8 przedemną. A więc zostali. Zostali. Walt.

A ponieważ sternik krzyknął już „pas", więc wszyscy wyrzucili wiosła i ruchem tym pchnięci, legli bezwładnie wyciągnięci.

Uff! Odpocząć. Prąd niósł ich dalej.

Leżał, ciężko dysząc, z pałającemi policzkami.

Zwycięstwo! Słońce! Radość!

W podnieceniu swem czuł wzmożoną, spotęgowaną emocjonalność swego istnienia. O jakże głęboko i intensywnie oddechał. Krew pulsowała.

Jasny błękit z białemi chmurami i rzeźwy chłód rozgadanej wody działały kojąco.

Walt już gadał: No? Alem was wypompował. Dobrzeście dziady ciągnęli. Bez gadania. Zapytajcie kogo chcecie. Jak nie było 40 uderzeń — możecie mnie nazwać dziurawym baniakiem! Ty trójka ciągnąłeś jak ekspres.

„Trójka" leżał chwilę cicho, a potem rzekł:

— Walt! Wiesz co? Morowy z ciebie chłop.

W y d a w c a: Klub Sportowy Cracovia
Kraków, ul. św. Marka nr 8. II p.

Układ i opracowanie: Juliusz Leo.

Okładkę projektował Janusz Maria Brzeski.

Odbito czcionkami Drukarni „Patria"
Kraków, ulica Garncarska 8. Telefon 221-65.

Klisze wykonała Cynkografia I. K. C.
pod zarządem Edwarda Węglowskiego.